

Motto: „Według sondażu jeszcze w lipcu 2019 r. absolutna większość, 85% Rosjan uważało, że przyjazne stosunki z Ukrainą są ważne dla Rosji. Przez ostatnie 2,5 roku nic się zasadniczo nie zmieniło, w Donbasie nie było specjalnych starć, przez większość czasu trwał rozejm. Jednak według sondażu z lutego 2022 r. 65% Rosjan pochwała „operację wojenną” Rosji przeciwko Ukrainie... Ci sami ludzie, przy czym w przytłaczającej większości, chcą przyjaźni z Ukrainą - i pochwalają jej zniszczenie. Czyż to nie schizofrenia?”

Michaił Epstein „Schizofreniczny faszyzm” 2022-03-13

Polityka na skraju Apokalipsy



Czasem ma się wrażenie, że żyjemy w czasach apokaliptycznych. Można na to rzec, iż takie poczucie nawiedzało ludzkość wielokrotnie, najczęściej wtedy, gdy człowiek sam nabroił, a potem bredził o „śmierci Boga”, zarazem obwiniając Go, że „dopuścił do Auschwitz”, albo był tam „nieobecny”. Jednak nie da się całkiem ignorować szerzącego się nie tylko wśród ludu, ale i filozofów przekonania, że Armagedon jest coraz bliżej... I nie chodzi tylko o pierwszą na taką skalę od 1945 r. wojnę w Europie, która jest w istocie fragmentem coraz słabiej maskowanej wojny światowej między mocarstwami, ale i o odwieczną wojnę Dobra ze Złem, z którego ostatnio kamuflaż złazi w coraz większym tempie jak stara, łuszcząca się farba. Mimo to zidentyfikowanie go nie należy do zadań łatwych. Oczywiście, gdy widzimy skutki zbrodni rosyjskich na Ukrainie, już trudniej dostrzegalne w odniesieniu do gnębiących własną ludność totalitarnych reżimów Chin czy Korei Północnej, bo to daleko, a już najtrudniej dostrzec je na podwórku własnym lub u przyjaciół czy sojuszników. Dobrze, że potrafiliśmy ich i siebie zmobilizować do walki z tym oczywistym złem zbrodniczej agresji Rosji na Ukrainę, dobrze, że otwieramy im wreszcie oczy na nam znaną od wieków imperialną (by nie rzec – infernalną) naturę Moskwy, ale przecież sami na co dzień jesteśmy unurzani w bagnie, które przestajemy dostrzegać.



To codzienne, „banalne” zło podważa jednak czystość naszych dobrych intencji, co bezlitośnie wykorzystuje przeciwnik. Nasz najważniejszy sojusznik wspiera nas w szlachetnym dziele obrony Ukrainy, a zarazem niemal równą energią wkłada w przymuszanie innych do przyjmowania odrażających ideologii typu „politycznej poprawności”, „gender”, „klimatyzmu” i innych szkodliwych, jeśli nie zabójczych dla naszej cywilizacji bzdur. To samo czyni zlewaczona Unia Europejska, która nie mając tak naprawdę zamiaru przyjmować w swe szeregi Ukrainy, wykorzystuje wymuszone przyznanie jej statusu kandydata do narzucania już teraz, w trakcie śmiertelnych zmagania z najeżdżącą, chorych zasad promujących LGBT i temu podobne zbrocenia.

Cóż, nie przychodzi wybrzydzać, gdy inny nóż na razie bliżej gardła, a zbrocenie jeszcze gorsze, bo wygląda na nieuleczalne. Warto mieć świadomość ich obu. Wielki Rosjanin, zmarły w 2019 r. w Anglii Władimir Bukowski, pół życia strawił na zwalczaniu zbrodniczego imperium sowieckiego, a na emigracji już w latach 80 ubiegłego wieku dostrzegł ze zgrozą załężki tej samej zarazy na Zachodzie, rozsądnikiem których były wedle niego amerykańskie uniwersytety, już dwie dekady wcześniej opanowane przez lewactwo. Pisał o tym w eseju z 2011 r. zatytułowanym na pozór paradoksalnie „Polityczna poprawność jest gorsza od leninizmu”, ostrzegał też przed oczywistym przekształcaniem się UE w „intelektualny Gułag”. Wołodia, którego miałem zaszczyt znać osobiście, nie dożył ostatniej napaści na Ukrainę, ale nawet on, nie mający złudzeń co do stanu umysłów i dusz swych ogarniętych imperialnym szałem rodaków, chyba by się zdziwił – nie przejawami ich dzikiego okrucieństwa, ale oczywistego opętania demonstrowanymi przez rosyjską „inteligencję twórczą”.

Kiedy młody Bukowski odsiadywał kolejne wyroki w więzieniach lub jeszcze gorszych „psychuszkach”, gdzie „leczono” psychotropami osławioną schizofrenię bezobjawową, niejaki Aleksander Prochanow brylował na sowieckich salonach literackich, był figurą we władzach związku pisarzy, laureatem nagród państwowych. Przyznaję uczciwie, że nie czytałem żadnego z jego utworów, choć porównywano jego poezję z Majakowskim, a ze względu na ekstremalną dozę szowinizmu, zwanego w Rosji patriotyzmem, u skrajnych zwolenników odbudowy imperium zyskał zaszczytne i poetyckie miano „słowika Sztabu Generalnego”. Od 1993 jest redaktorem naczelnym czarnosecinnej gazety «Zawtra», od 2012 przewodniczącym wspierającego wszystkie zbrodnie Putina Klubu Izborskiego, wedle rosyjskiej Wiki „stowarzyszenia ekspertów zajmujących się wewnętrzną i zagraniczną polityką Rosji”. Nazwa pochodzi od miejsca założenia i urzędowania organizacji, miasta na pograniczu z Estonią, ale później Klub rozwinął skrzydła i odbywał posiedzenia wyjazdowe w tak ciekawych miejscach jak Syria, Serbia, Chiny, Iran, czy tzw. Mołdawska Republika Naddniestrza...

Jak wspominałem, nie znałem jego utworów – do wczoraj. Ale gdym się zapoznał z jego ostatnim poematem prozą, rzucony zostałem na kolana mocą metafor i poetyckich obrazów, przy których Majakowski to pętał! Nie

mogę się oprzeć, by nie przybliżyć polskim czytelnikom przynajmniej fragmentów tego tytanicznego dzieła zatytułowanego skromnie „Misterium Rosyjskiego Zwycięstwa”. Powstało ono na przełomie stycznia i lutego podczas uświetnionych odsłonięciem popiersia Stalina obchodów 80 rocznicy klęski Niemców pod Stalingradem pod wpływem wieści, że niemieckie tanki znów ruszą przeciw Armii Czerwonej, czy jak ją tam dzisiaj zwą. Zaczyna się patriotycznie i jeszcze lirycznie:

„80 lat Zwycięstwa Stalingradzkiego. Wielkie miasto w kwiatach. Marsze orkiestr wojskowych. Na niebie pobłysk salw honorowych. W cerkwiach modły za poległych. Radosne toasty na ucztach...” [tłumaczenie moje – J.L.]

Lecz nagle święto zakłóca coś straszego:

„Ale czemu nagle krew wystąpiła na sołdackich mogiłach (...) czemu poruszyły się, zagrzmiały kości milionów bohaterów?”

Złowieszczą nowina - to idą niemieckie czołgi:

„Niemieckie „Leopardy” z krzyżami schodzą z taśm fabryk zbrojeniowych, na lorach przemierzają Europę, zaczynają mleć gąsienicami ziemię ukraińską, zbliżają się do linii frontu. (...) Perfekcyjna machina śmierci, cudo XXI wieku. I tylko wymalowany na pancerzu krzyż jest ten sam, biały, mączysty, teutoński, bezlitosny, pełną parą na wschód. (...)

Niemiecki tank „Leopard” swym satanistycznym skokiem przeskoczył Proces Norymberski, akt kapitulacji w Poczdamie, Paradę Zwycięstwa w Moskwie i Trzecia Rzesza powstała z popiołów. Zwęglone kości Hitlera przekształciły się w ryczącego Führera, zapłonęły swastyki nocnych marszów z pochodniami, Junkersy zasypały bombami Kijów i Mińsk...”

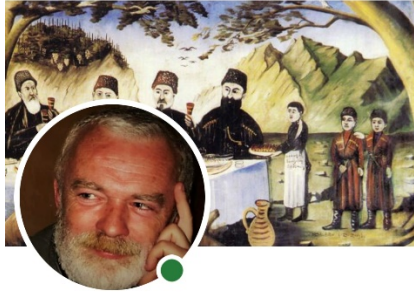
Tu już poetycki poryw nieco zawiódł Prochanowa, bo Mińska nikt nie bombarduje, a bomby na Kijów ostatnio zrzucają nie żadne Junkersy, tylko tzw. „suki” - sowieckie samoloty Su. Ale może tylko nam się tak wydaje, nieprzywykłym do pień „słowika Gensztabu”, który właśnie zdemaskował zdradzieckiego sojusznika, Trzecią Rze..., to znaczy Bundesrepublikę:

„Niemcy zrzuciły babskie suknie Merkel i cywilny surdut Olafa Scholtza i znów wdziały czarny mundur SS ze srebrnymi runami błyskawic, z Krzyżem Żelaznym, którym znów krwawo chrzczą ziemię rosyjskie.”

Można by się spierać co do rosyjskości, jeśli już nie Mińska, to chociaż Kijowa, ale na próżno! Tam już poeta na pohybel Germańcom wskrzesił Stalina, a z niebios zstąpił nawet sam Chrystus w rosyjskim mundurze z karabinem Mosin w rękę i dzięki ich wspólnym wysiłkom wkrótce „rosyjski tank z gwiazdą stanie nad Odrą”. Widać przeszedł z marszu przez całą Polskę, a czemu zatrzymał się na niemieckiej granicy? Może by dać byłemu sojusznikowi ostatnią szansę opamiętania się i jednak dołączenia do rosyjskiego „Misterium wskrzeszonej historii, misterium wskrzeszonego Zwycięstwa”?

Brak sił cytować więcej, wracam do tłumaczenia nowej książki Michała Epsteina, niegdyś rosyjskiego, od 30 lat amerykańskiego filozofa. Skoro nosi tytuł „Ruski anty-mir – polityka na skraju Apokalipsy”, to może nam wyjaśni, czym jest dziś russkaja dusza po przeżyciu opisanego wyżej Misterium...

Autor:



Jerzy Lubach